CZWARTEK
Nr 105 87-09-03 Cena 15 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

CZESŁAW NIEMEN w Jarocinie

Zjawił się...

- **przed dziennikarzami — uzbrojony w teczkę i niezmącony spokój**
- **przed publicznością — w swój talent...**

PATRZ STR. 4-5

Jeleń o złotych zębach

(PAP). W północnej Japonii myśliwi zastrzelili jelenia, w którego zębach odkryto okruchy złota. Okoliczni mieszkańcy widzą w tym zdarzeniu potwierdzenie starej legendy, według której w okolicy znajdowały się ongiś złoża złota, które było obiegowym środkiem płatniczym.

Sami się ogrzewają

W Genewie (Szwajcaria) zbudowano wieżowiec, w którym nie ma ogrzewania. Przy wznoszeniu budynku zastosowano najnowocześniejsze materiały izolacyjne. Szyby okien wykonane są według specjalnej technologii i pokryte warstwą izolacyjną, która praktycznie eliminuje wymianę ciepła z zewnętrznym otoczeniem.

Specjaliści twierdzą, że dla zapewnienia normalnej temperatury w pomieszczeniach tego domu wystarczy ciepło wydzielane przez ludzi, sprzęt i aparaturę gospodarstwa domowego oraz żarówki.

Ponieważ budynek jest praktycznie hermetyczny, zainstalowano w nim automatyczny system cyrkulacji powietrza.

Wyskoczył bez... spadochronu

PARYŻ (PAP). Francuski kaskader, Alain Prier dokonał niecodziennego wyczynu, skacząc z samolotu... (bez spadochronu) na wysokości 4000 metrów. Jego partner, Jean Bernard Bonnet wyskoczył jednocześnie z drugiego samolotu i po swobodnym szybowaniu przekazał koledze spadochron na wysokości 2000 metrów.

PODKOWY nie tylko na szczęście

Studenci i wykładowcy Instytutu Weterynarii we Lwowie zebrali kolekcję... podków z różnych stuleci. Otwarto tutaj jedyne w swoim rodzaju muzeum ortopedii weterynaryjnej. Wśród 300 podków z różnych stron Europy nie ma dwóch identycznych. Wraz z pojawieniem się nowych materiałów: gumy i tworzyw sztucznych — zmieniało się także „obuwie" dla koni. Opracowano i wykonano wiele podków leczniczo-ortopedycznych.

Szczęśliwcy w basenie

(CAF). Koszalińscy uczniowie mają nietypowe lekcje WF-u, których mogą im pozazdrościć rówieśnicy z innych miast. Począwszy od II klasy wszyscy uczęszczający do szkoły podstawowej są objęci programem nauki pływania. Lekcje na basenie są zdecydowanie ciekawsze od tradycyjnych zajęć i cieszą się większym powodzeniem, ponieważ oprócz czysto rekreacyjnych walorów dają możliwość oswojenia się z wodą, wyrobienia prawidłowych nawyków i zasad zachowania się w wodzie. W tym wypadku powiedzenie „czym skorupka za młodu nasiąknie..." ma swoje uzasadnienie.

Fot. **CAF**

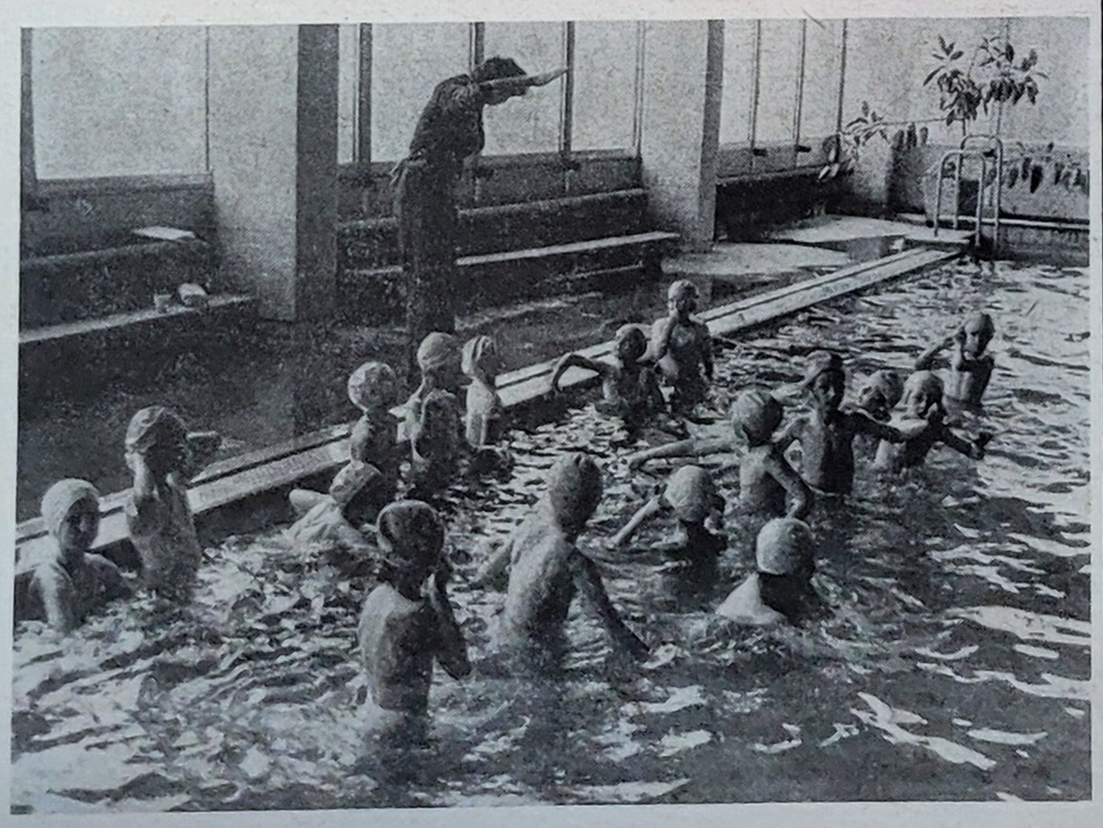

Harcerski start

ŻYĆ WSPOMNIENIAMI?! SKĄDŻE ZNOWU!

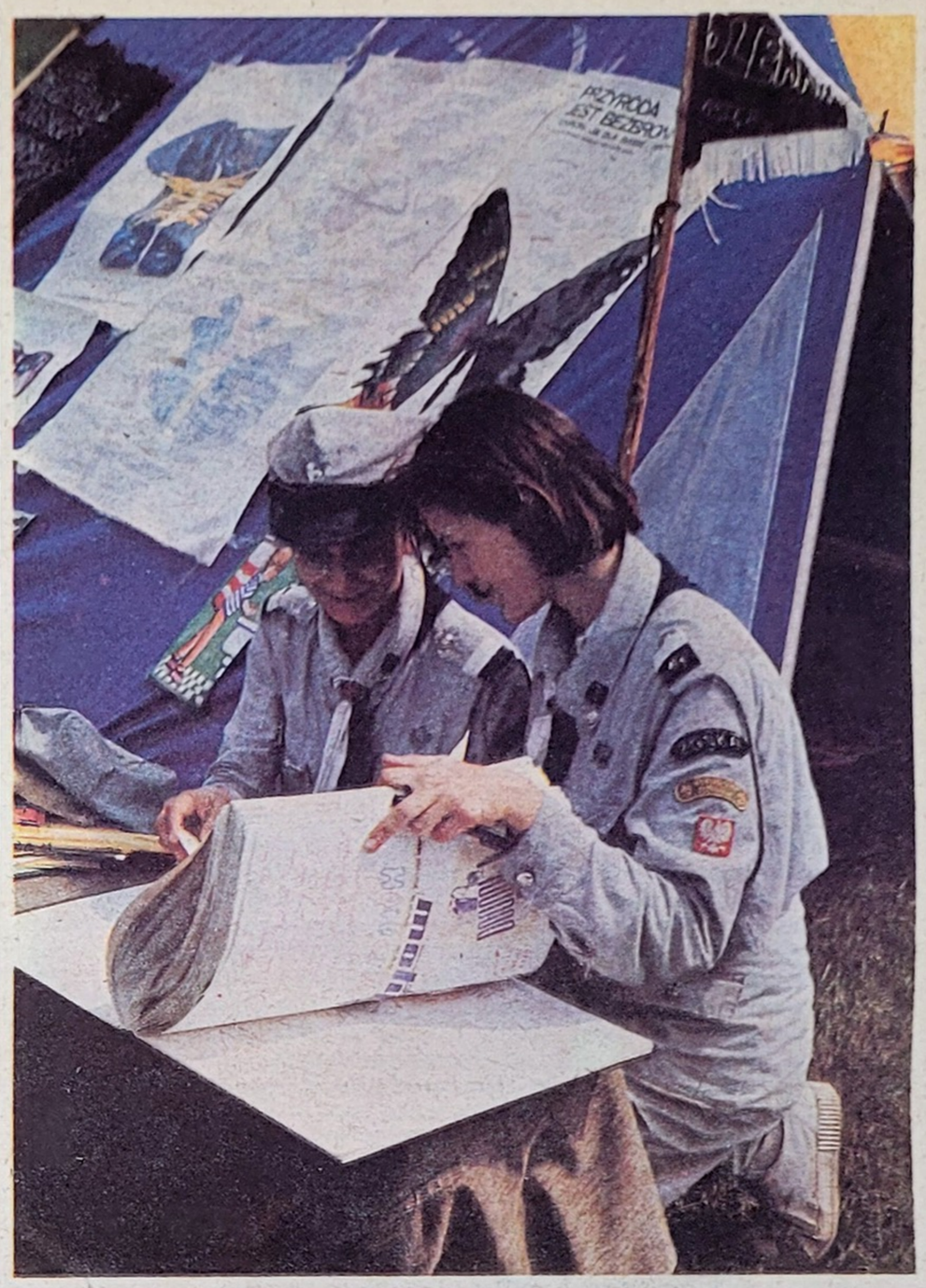

Nocne warty, ogniska pod rozgwieżdżonym niebem, wędrówki z plecakiem, niecodzienne przygody, a nawet godzinami bębniący o płótno namiotu deszcz — po powrocie z obozu co rusz zderzają się ze zwykłą codziennością. Przeglądamy kroniki, zdjęcia, rozmarzamy się przy zasuszonym listku, przywiezionej muszelce. I wspominamy, wspominamy...

Stop! Tylko bez przesady. Przecież rok harcerski trwa 12 miesięcy! Zamiast więc żyć wspomnieniami, lepiej pomyśleć co zrobić, by na co dzień było też atrakcyjnie, ciekawie, by znów można zapełniać karty kronik. Pomyśleć, a potem szybko wziąć się do roboty. A zatem:

HARCERSKI START! Pierwsze dni września to najlepszy ku temu czas, bo nie jesteście jeszcze tak bardzo obarczeni obowiązkami szkolnymi i domowymi, można więc poświęcić harcerskim sprawom nieco więcej uwagi.

Wiele zastępów i drużyn wykorzystuje ten okres na podsumowanie swych dotychczasowych osiągnięć, werbowaniu nowych członków, na dyskusje i planowanie tego, co warto robić przez nadchodzące tygodnie. Niektórzy mają własne pomysły i spore doświadczenia w organizowaniu harcerskiego startu. Kto nie ma, może **skorzystać z propozycji Wydziału Harcerskiego GK ZHP.**

Szczegółowe zadania znajdziecie w sierpniowym numerze „Drużyny — Propozycji", tu je tylko zasygnalizujemy. Generalnie dotyczą one Grunwaldu. A dlaczego? Otóż we wrześniu mija druga rocznica odznaczenia naszego Związku Orderem Krzyża Grunwaldu za zasługi bojowe, męstwo harcerzy w czasie II wojny światowej. Konsekwencją tego jest ustanowienie w czerwcu br. Odznaki Grunwaldzkiej ZHP dla drużyn, które zrealizują jej wymagania. Zgodnie z regulaminem powinno się je spełnić w okresie od 29 września do 9 maja. Może zatem propozycja Wydziału Harcerskiego pomoże Wam w podjęciu decyzji o przystąpieniu do zdobywania odznaki?

Oto zadania „Harcerskiego startu":

- **Rycerskie wyzwanie** — to nic innego jak zorganizowanie turnieju rycerskiego w drużynie (ściągawkę znajdziecie w tym numerze na str. 2).
- **Tropami grunwaldianów** — to poszukiwanie symboli, poznawanie nieznanych Wam dotąd faktów historycznych.
- **Tropami Kawalerów Krzyża Grunwaldu** — odznaczenie to otrzymało kilkudziesięciu żołnierzy, a także blisko trzysta miejscowości (o jednej z nich piszemy w numerze). Ich odnalezienie i bliższe poznanie to treść zadania.
- **Jak na Zawiszy.** Zawisza Czarny — rycerz bez skazy, wzór dla wielu pokoleń Polaków, dla harcerzy w szczególności. Czy cechy jego charakteru, postawy są również Waszymi cechami? Warto się nad tym zastanowić.

Za rok na grunwaldzkich polach, w rocznicę bitwy, odbędzie się Ogólnopolski Zlot Związku Harcerstwa Polskiego, największy w powojennej historii organizacji. Wezmą w nim udział najlepsze drużyny, te które zwyciężą w różnego rodzaju współzawodnictwach i turniejach. Również te, które spełnią wymagania Odznaki Grunwaldzkiej. Może spotkamy tam i Waszą drużynę...

Fot. Maria Jaworska

SZERMIERKA NA PALCATY

Palcatem nazywano niegdyś pręt leszczynowy lub trzcinowy niezbyt gruby, który służył chłopcom szlacheckim do zaprawiania się w szermierce, zanim pozwolono im wziąć do ręki szablę. Ćwiczono zwykle parami, pod okiem starszego i doświadczonego rycerza różnego rodzaju ciosy, parowania i uniki. Po wielu miesiącach ćwiczeń pozwolono potykać się z rówieśnikami. Zwykle zawody polegały na zmuszeniu przeciwnika do opuszczenia zakreślonego pola, co następowało po otrzymaniu wielu bolesnych ciosów w ręce, nogi i tułów. Bo walka na palcaty miała na celu nie tylko wyrabianie refleksu, sztuki i unikania ciosów, ale była ćwiczeniem w znoszeniu bólu, ćwiczeniem wytrwałości i zaciętości.

Dla nas walka na palcaty będzie zabawą, mającą na celu poznanie jednego z zajęć zaprawiających niegdyś młodych do władania bronią. Toteż wymagania i reguły będą znacznie łagodniejsze.

Najpierw o tym, jak sporządzić palcat. Wycinamy świeży pręt leszczynowy o średnicy wskazującego palca przy grubszym końcu. Będzie tu „rękojeść". Długość wyznaczamy następująco: posiadacz staje w postawie na „baczność", w prawej ręce trzyma pręt za grubszy koniec, a cieńszy opiera o duży palec prawej stopy. To jest długość palcata. Wynika z tego, że każdy musi posiadać swój palcat. Nie oznacza to, że będzie nim walczył. Odwrotnie, jeśli przeciwnicy wyraźnie różnią się wzrostem, to dla wyrównania szans wymieniają ze sobą palcaty. Palcaty muszą mieć oba końce tępo zakończone. Przed ćwiczeniem przeciwnicy pozdrawiają się palcatem, a następnie kreślą jego końcem w powietrzu znak „X" lub „+".

TURNIEJ RYCERSKI

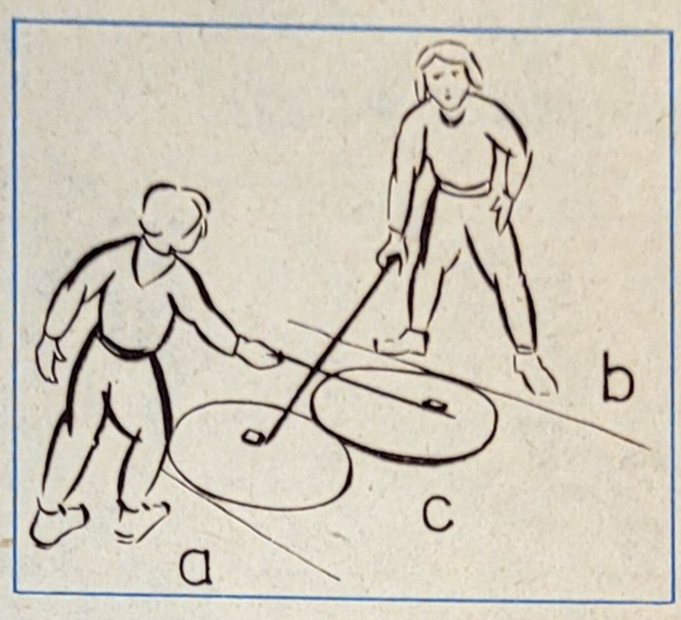

Zanim chłopcy przystąpią do ćwiczeń opisanych niżej powinni już umieć trzymać i władać palcatem oraz znać wszystkie prawidła.

ĆWICZENIE I

Rysujemy na ziemi figurę przypominającą ósemkę z daszkiem i podstawą. Średnica każdego koła wynosi 1 metr. Zawodnicy zajmują miejsca „a" i „b" stając twarzą do siebie. W punkcie „c" zajmuje miejsce sędzia. Sędzia kładzie na środku obu kół pudełko od zapałek i daje sygnał do rozpoczęcia „walki". Rzecz polega na tym, aby zawodnik nie przekraczając linii prostej przed sobą, wybił palcatem pudełko z pola leżącego przed przeciwnikiem, równocześnie aby obronił przed wybiciem pudełko leżące na polu przed nim samym. Obrona polega na odbijaniu palcatem palcata przeciwnika. Palcatem nie można pod groźbą dyskwalifikacji uderzyć przeciwnika. Nie wolno też nabić na palcat pudełka we własnym kole i przez to uniemożliwić wybicie go przeciwnikowi.

ĆWICZENIE II

jest rozwinięciem ćwiczenia 1. Biorą w nim udział nie dwaj, a czterej zawodnicy. Zadanie polega na wybiciu nie jednego lecz dwóch pudełeczek, nie z jednego lecz dwóch kół oraz obronie dwóch pudełek w dwóch kołach z lewej i prawej. Przygotowanie pól walki jest bardziej złożone. Wymiary kół są te same, tzn. posiadają średnicę 1 metra, ale jest ich osiem. Układ przedstawia rysunek. Miejsca zawodników oznaczone są dużymi literami, a bronione przez nich koła literami małymi. Sąsiadujące z nimi koła zawodnik ma atakować. Dla przykładu zawodnik A broni pudełek w kołach „a^1" i „a^2", a stara się wybić pudełka z kół „b^1" i „b^2". Główne zasady są te same co w ćwiczeniu 1, ale do zwycięstwa dochodzi się drogą eliminacji. Zawodnik, któremu wybito jedno pudełko odpada z gry. Jeżeli zostaną wyeliminowani zawodnicy A i C lub B i D finał przebiega wg zasad ćwiczenia 1.

ĆWICZENIE III

jest walką na palcaty „w parterze". Zawodnicy walczą w kole o średnicy trzech dużych kroków. Dozwolone są cięcia i pchnięcia palcatem w nogi przeciwnika poniżej kolan (podudzia, stopy). Każdy „czysty" cios jest liczony za 1 punkt. Walka trwa dwa razy po 2 minuty. O zwycięstwie decyduje liczba zdobytych punktów lub przekroczenie linii koła przez przeciwnika obu stopami. Za uderzenie w nogi powyżej kolan odbiera się punkt. Uderzenie powyżej linii bioder lub w rękę przeciwnika powyżej łokcia dyskwalifikuje. Walkę prowadzi trzech sędziów. Po każdej walce uzgadniają wyniki. Sędziowie liczą za punkt tylko cios czysty, a więc taki, który został zadany bez uderzenia palcatem o palcat.

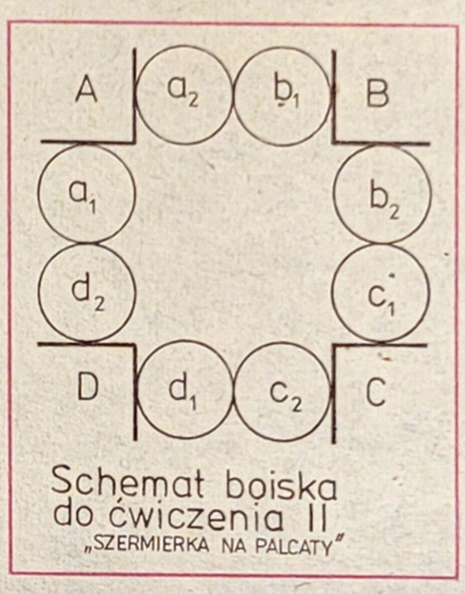

Schemat boiska do ćwiczenia II
„SZERMIERKA NA PALCATY"

ĆWICZENIA Z ARKANEM

Daleko na stepach Azji Środkowej był od wieków znany arkan, długi rzemień zakończony pętlą, służący do chwytania koni i bydła, a także do ściągania jeźdźca z konia w czasie walki. Do Polski trafił na długo przed pojawieniem się w Ameryce pasterzy bydła zawanych cowboys, czyli kowbojów, którzy używali tego narzędzia pod hiszpańską nazwą lasso. Lasso niczym nie różni się od arkanu, może tylko tym, że arkany były sporządzane głównie z rzemienia, a lassa głównie z cienkiej linki.

Arkan można wykonać z dość grubego, miękkiego sznurka, można też z rzemienia. Technika rzucania jest bardzo trudna i do wprawy dochodzi się dzięki długim, wytrwałym ćwiczeniom. Zacznijmy od postawy przed wykonaniem rzutu. Najpierw na jednym końcu linki robimy pętlę, a drugi koniec przywiązujemy do paska od spodni (nasi przodkowie przywiązywali do siodła, bo rzucali arkanem z konia). Teraz robimy dwa luźne zwoje, jeden z pętlą trzymasz w prawej ręce, drugi w lewej, tak jak na rysunku. Rzut polega na rozmachu zwojem trzymanym w ręce i puszczeniu go w kierunku celu przy równoczesnym wypuszczeniu z ręki lewej drugiego zwoju. W locie linka się rozwija, a pętla spada na obrany cel. Jeżeli trafi, wystarczy pętlę zacisnąć przez szarpnięcie linką. Że używanie arkanu było uznawane za rzecz wyjątkowo trudną świadczy dotąd zwrot „poznać arkana" jakiejś gałęzi wiedzy, sztuki. Nie zrażaj się jednak i wraz z twoimi harcerzami spróbuj swoich sił i zręczności.

ĆWICZENIE I

Uwiąż na lince 3 metry długiej jakiś niewielki ciężarek. Niech to będzie mały woreczek z piaskiem. Taka linka z woreczkiem, to rzutka stosowana w żeglarstwie. Zwiń linkę w sposób opisany wyżej i rzucaj do koła narysowanego na ziemi. Najpierw koło będzie duże, a później coraz mniejsze. Kiedy trafiać będziesz do małego celu z odległości odpowiadającej długości linki, to możesz przystąpić do następnego ćwiczenia.

Wbij w ziemię kij odpowiadający wysokością twojemu wzrostowi. To jest cel do zarzucania pętli. Najpierw rób to z bliskiej odległości, później z coraz większej. Ćwiczenie to wymaga sporej wytrwałości.

ĆWICZENIE II

to posługiwanie się arkanem w różnych sytuacjach: zarzucanie arkanu na sęk znajdujący się dość wysoko na drzewie, chwytanie pętlą dwóch palików naraz, wreszcie zarzucanie pętli na palik będąc w biegu. Opanowanie sztuki posługiwania się arkanem może być bardzo pożyteczne w pionierce harcerskiej, żeglarstwie, taternictwie i ratownictwie.

ĆWICZENIE Z KOPIĄ

Kopia rycerska była bardzo długa i ciężka. Mało który z harcerzy byłby w stanie utrzymać ją poziomo pod pachą i jedną ręką. Wobec tego musimy ją zredukować do połowy. Będzie to grubszy kij długości twojego wzrostu. Obydwa końce musi mieć zaokrąglone, a powierzchnię wygładzoną, bez sęczków lub zadziorów.

ĆWICZENIE I

Narysuj na ziemi koło, którego promieniem będzie twój kij-kopia. Do środka wchodzi dwóch ćwiczących. Stają naprzeciw siebie i biorą pod pachy i w ręce końce jednego kija. Na znak starają się pchając kij, wypchnąć przeciwnika z koła. Kto wyjdzie obu stopami z koła — przegrywa.

Uwaga: Kij, musi być tak gruby aby wykluczyć jego złamanie w czasie ćwiczenia!

ĆWICZENIE II

Dobieramy harcerzy parami: lżejszych z cięższymi. Lżejsi będą jeźdźcami, a cięższi końmi. Jeździec siada na ramiona „konia" i pod pachę wkłada kopię. W pewnej odległości wiszą na nitkach pierścienie o średnicy 20–30 cm, na różnych wysokościach. Zadanie polega na tym, aby w biegu trafić w jak najwięcej pierścieni. Można też dać zadanie podnoszenia pierścieni leżącym na trawie. Po przećwiczeniu można wprowadzić zawody między jeźdźcami. Takie zawody można pokazać na turnieju przy ognisku.

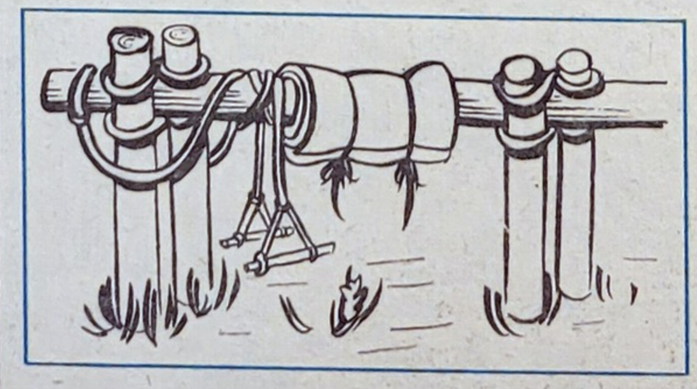

ĆWICZENIE „JEŹDZIECKIE"

Dosiadanie konia było kiedyś sprawą równie powszechną jak dziś zajmowanie miejsca w samochodzie lub autobusie. Kto uprawiał wojenne rzemiosło, ten musiał umieć nie tylko jeździć konno, ale też wiele „sztuczek" jak zwisanie z boku konia i pod brzuchem w pełnym galopie. Możecie to naśladować jeśli zrobicie sobie „konia" z siodłem. Jak to zrobić pokazuje rysunek. Ważne, aby cała konstrukcja była dostatecznie mocna i nie załamała się lub nie przewróciła w czasie ćwiczenia.

Ćwiczenia zaczynamy od wsiadania i zsiadania z „konia" z lewej i prawej strony. Strzemiona najpierw zwisają nisko, następnie je podnosimy. Później ćwiczący starają się „zwisać" z jednego i drugiego boku, a na końcu bez dotykania ziemi przesunąć się pod brzuchem z jednego boku „konia" na drugi.

(Propozycje ćwiczeń rycerskich przygotował dh **Franciszek Dębski** dla „Biblioteczki Zastępowego" »Świata Młodych«.)

REDAKCYJNA POCZTA

Czy dlatego, że jestem bogaty?

Skończyłem 15 lat. Do niedawna miałem przyjaciela. Bardzo się przyjaźniliśmy, do momentu gdy zobaczył mój dom.

Ten mój kolega jest przeciętnym chłopcem, rodzice go nie rozpieszczają, ubiera się zawsze w te same rzeczy. Mnie to nigdy nie przeszkadzało. Ja mam w domu trochę fajnych rzeczy m.in. magnetofon „Toyota", rodzice kupują mi czasami ciuchy w Pewexie. Gdy on to zobaczył odwrócił się ode mnie. Zaczął nawet o mnie wygadywać niestworzone rzeczy.

Proszę, poradźcie mi, co mam robić, żeby znowu było, jak dawniej. Bardzo bym chciał, żebyśmy się zaprzyjaźnili na nowo.

„Conan Barbarzyńca"

I znowu chuligańskie wybryki

Wróciłam z kolonii i wpadł mi w ręce 90 nr „ŚM" z listem Benity pt. „Chuligańskie wybryki". Zgadzam się z jej opinią.

Chłopcy na naszej kolonii też byli okropni. Kilka razy dziennie musiałam słać łóżko, bo dowcipnisie „robili lotnika". Zginęło mi kilka rzeczy. Dziewczyny bały się wychodzić z pokoi. Zastawiałyśmy drzwi łóżkami, myć się chodziłyśmy jak najpóźniej.

Kierownik zabraniał chłopcom wchodzić na piętro dziewcząt i musiał ustalać dyżury nocne.

Dla mnie to wszystko było obrzydliwe i niesmaczne.

„Symfonia"

Kłopoty książkowego mola

Swój list chciałbym zatytułować „Pomocy", gdyż naprawdę jej potrzebuję.

Jestem zawziętym molem książkowym, a nie mam już co czytać. Przeczytałem już wszystkie książki jakie mamy w domu po kilka, a nawet kilkanaście razy. Niektóre takie jak: „Dzień szakala" Fryderyka Forsytha, „Biały kapitan" Ossendowskiego, „W dolinie Muminków", „Wyspa złoczyńców" biorę do ręki, otwieram na pierwszej lepszej stronie i czytam do znudzenia.

Z biblioteki książek nie wypożyczam, ponieważ kiedyś za skradzioną mi książkę musiałem płacić pięciokrotną wartość. To była dość spora, jak na moje możliwości, suma. Udało mi się jednak tę książkę odkupić ale od tamtej pory w ogóle nie chodzę do biblioteki.

Bardzo proszę RP a nawet czytelników, aby mi coś poradzili.

Adam z Łodzi

OD REDAKCJI:

Naszym zdaniem prawdziwy książkowy mól bez biblioteki nie „przeżyje".

Przykre doświadczenie powinno Cię, Adasiu, nauczyć jedynie większej dbałości o wypożyczane książki, ale nie powinieneś „obrażać się" na bibliotekę.

Książki są teraz bardzo drogie i na pewno nie uda Ci się z kieszonkowego i oszczędności zaspokoić swoich książkowych apetytów.

Adasiu, a może zorganizujesz w swojej klasie, wśród kolegów Klub Krążącej Książki (to taka znakomita inicjatywa „Płomyka") i po prostu będziecie udostępniać sobie wzajem swoje domowe książki. A może zorganizujecie bibliotekę w klasie — każdy przyniesie jedną lub dwie książki i tak powstanie klasowy księgozbiór. Wybrany bibliotekarz będzie się nim opiekował, będzie organizował wypożyczanie. (bs)

Ciekawych lektur, książkowy molu!

Naczelnik Panasewicz zawiaduje 21 kilometrami kwadratowymi na samym koniuszku naszej Ojczyzny, na Helu. Chociaż — jak się okazuje — czy to akurat jest koniec Polski — można dyskutować. Sam naczelnik jest raczej zdania, że to początek.

1

2

Między niebem a wodą

3

Jakkolwiek by rozstrzygać ten spór, faktem jest, że niewiele innych miasteczek naszego kraju jest tak szeroko znanych jak właśnie Hel. Wynika to z wielu przyczyn, ale jedną z nich jest turystyczna atrakcyjność tej starej rybackiej osady, wokół której więcej jest wody i nieba niż stałego lądu.

Naczelnik Panasewicz myśli więc nie tylko o 5 tysiącach swoich „poddanych". Planując zaopatrzenie, otwierając nowe punkty gastronomiczne, naprawiając drogi i chodniki pamiętać musi, że użytkownikami będzie także kilkadziesiąt tysięcy wczasowiczów spędzających tu swe urlopy, a także blisko pół miliona (!) jednodniowych turystów, których setki przypływają tu statkami białej floty, przyjeżdżają pociągami i autobusami.

Niedawno otwarta księgarnia, kończąca się budowa centrali telefonicznej, a rozpoczęta — oczyszczalni ścieków, to inwestycje, które również służyć będą tak mieszkańcom, jak i przyjezdnym. W planach jest jeszcze m.in. modernizacja dworca PKP, remont portu oraz przebudowa całego systemu komunikacyjnego. Na realizację wszystkich zamierzeń przyjdzie jeszcze z pewnością poczekać, ale wiadomo — niełatwo jest gospodarować skromnym funduszem Urzędu Miasta, a kłopotów z materiałami i wykonawcami także przecież nie brakuje.

Wakacyjne wspomnienia z Helu są zazwyczaj banalne: szeroka plaża, port rybacki z przystanią dla statków pasażerskich, kilka uliczek, z których prawie każda nosi nazwę jak nie generała, to komandora, a na głównym deptaku sklepy z pamiątkami i oczywiście kioski handlujące frytkami, goframi i smażoną rybą.

Tymczasem za tą fasadą kryją się

NIEBANALNI LUDZIE

I ciekawe instytucje. Należy do nich niewątpliwie tutejsze Obserwatorium Geofizyczne Polskiej Akademii Nauk kierowane przez **Zofię i Wacława Czyszków.** Małżeństwo naukowców zajmuje się — wraz ze współpracownikami — rejestracją i badaniami składowych ziemskiego pola magnetycznego. Obserwatorium współpracuje także z Organizacją Poszukiwań Naftowych „Petrobaltic", a w przeszłości świadczyło również usługi w zakresie cechowania kompasów — matek oraz wyznaczania parametrów magnetycznych różnorakich magnesów stosowanych przy produkcji kompasów.

Niewielu wczasowiczów domyśla się — zdążając na helską plażę — że mijane przez nich po drodze skromne zabudowania Obserwatorium, skryte w bujnym bluszczu i otoczone wypielęgnowanymi rabatami kwietnymi, zawierają precyzyjną aparaturę pomiarową i rejestrującą oraz pracownie naukowców prowadzących unikatowe — nawet w skali światowej — badania. Również niewiele osób potrafi coś powiedzieć na temat Helu międzywojennego. Dzisiejsi mieszkańcy tego „polskiego Gibraltaru" to w większości ludność napływowa. Jedną z nielicznych, która pamięta dawne czasy jest pani **Anna Moszczyńska** — „najważniejszy helski zabytek" — jak się sama żartobliwie określa.

W jej wspomnieniach ożywają wspaniałe rauty wydawane w Domu Kuracyjnym, wizyta prezydenta Mościckiego, wybory Miss Wybrzeża... Z nutką nostalgii opisuje stare domy bogatych gdańszczan tonące w różach, przepiękny helski las z romantycznymi alejkami wysypywanymi codziennie świeżym, żółtym piaskiem. Czas jak zwykle zaciera wiele szczegółów — zwłaszcza tych przykrych — faktem jednak jest, iż w okresie międzywojennym Hel należał do najbardziej znanych nadmorskich letnisk II Rzeczypospolitej. Bywało tu więc najelegantsze towarzystwo, co wymagało — rzecz jasna — odpowiednio wysmakowanej oprawy.

Niestety, prawie wszystko co zachowała pamięć pani Moszczyńskiej, pochłonęła pożoga wojny. W dniu 1 września 1939 r. garnizon helski liczył niespełna 3000 żołnierzy i oficerów, baterię czterech dział 152 mm, działa przeciwlotnicze oraz trochę dział mniejszych kalibrów. Po bohaterskiej obronie doszło do kapitulacji 2 października 1939 r.

Hel jest niewielkim skrawkiem ziemi, „krowim ogonem" Rzeczypospolitej, jak mawiają Kaszubi, ale w roku 1939, w pierwszych dniach października, wójt jastarneński był najwyższą władzą administracyjną działającą w kraju. Dawno już ucichł ponaglany szum motorów na szosie zaleszczyckiej, padły zgnębione Stolica i Modlin, tylko gdzieś w zaroślach nadbużańskich szamotały się niedobitki bezdomnego wojska i...

TRZYMAŁ SIĘ HEL

— pisał wiele lat później dowódca Rejonu Umocnionego Hel, komandor W. Steyer.

Za wojenne zasługi helski garnizon otrzymał order Virtuti Militari. Natomiast miastu Hel i jego mieszkańcom, za ofiarność podczas walk z hitlerowskim najeźdźcą, Rada Państwa nadała 8 maja 1979 roku Order Krzyża Grunwaldu II klasy.

Pamięć o wojennych trudnych dniach kultywuje dziś komandor **Edmund Jarczyk**, szef miejscowego klubu garnizonowego. Mieści się w nim małe muzeum poświęcone walkom prowadzonym na półwyspie w Kampanii Wrześniowej oraz wyzwoleniu tego skrawka Polski w maju 1945 r. Wzajemne związki Helu i miejscowego garnizonu nie ustały po odzyskaniu niepodległości, lecz są żywe do dzisiaj. Wiele obiektów wojskowych z powodzeniem służy cywilnym mieszkańcom, a nawet wczasowiczom. Jedyne na tym terenie kino — to obiekt wojskowy. Wspólnie wykorzystywanych jest wiele urządzeń komunalnych oraz energetycznych. Należące do wojskowych urządzenia sportowe również są udostępniane cywilom.

Naprawdę niezbędna staje się jednak obecność żołnierzy, gdy przychodzi walczyć z klęskami żywiołowymi. Podczas ostatniej zimy, gdy olbrzymie zaspy śniegu odcięły — bez żadnej przesady — Hel od całego świata, jedynie ciężki wojskowy sprzęt pozwolił na utrzymanie komunikacji ze stałym lądem i na to co najważniejsze — dowóz żywności. Również w 1938 roku wojsko ocaliło Hel od zalania wzburzonymi falami Bałtyku. A bywało i tak, że szybkie ścigacze z portu wojennego służyły jako karetka pogotowia. Rzecz bowiem w tym, że z Helu szybciej można dostać się do Gdyni lub Gdańska drogą morską niż lądową.

UPRAWIANIE MORZA

Porty są na Helu dwa. Wojenny — gdzie wstęp dla postronnych jest oczywiście zabroniony oraz rybacki, użytkowany przede wszystkim przez Przedsiębiorstwo Połowów i Usług Rybackich „Koga". Blisko 70 kutrów (w tym należące do rybaków indywidualnych) łowi śledzie, szproty, a także łososie, których ostatnio szczególnie dużo trafiło do sieci.

Jeżeli policzyć wszystkich zatrudnionych w „Kodze" rybaków prywatnych oraz pracowników miejscowych przetwórni — głównie wędzarni — okaże się, że większość helan związana jest z rybołóstwem. Morskie plony są jednak — z wyjątkiem łososi — coraz gorsze. Przyczyną jest zanieczyszczenie Bałtyku, a w Zatoce Gdańskiej to już prawdziwa klęska ekologiczna. Na Helu, jak nigdzie indziej na Wybrzeżu, nie ma praktycznie innych źródeł zarobkowania niż „uprawianie" morza. Helanie z niepokojem więc patrzą na swe bałtyckie poletko. Czy zła passa się odwróci?

MICHAŁ MALICKI
Fot. **autora i archiwum**

4

Na zdjęciach:
1. Naczelnik Helu ma — jak widać — ojcowski stosunek nawet do ratownika miejskiej plaży
2. Wycieczka skończona, czas wracać do Trójmiasta
3. Komandor Jarczyk opowiada
4. W hołdzie bohaterom

Z notatnika zazdrośnika

OSTATNIA NOC

Dookoła cisza. Czasem ulicami przemknie jakiś spóźniony samochód lub przyspieszony autobus nocny, którego kierowca bardziej od rozkładu jazdy ceni swój czas i marzy o wcześniejszym skończeniu pracy. Pasażerowie na przystankach — nieważni; poczekają sobie trochę i zabiorą się następnym pojazdem. To tylko pół godziny.

Wszyscy śpią smacznie w swoich ciepłych łóżeczkach. Mają piękne, kolorowe sny: wakacje w Afryce, dyrektorski stołek, wyższa pensja, pełna miska...

Śpi też pan dyrektor przedsiębiorstwa turystycznego „Sudety". Niedawno zrobił znakomity interes, sprzedając dwóm koloniom jedno miejsce w pięknym Babilonie. Miało to swoje dobre strony, bo dzieci z Wałbrzycha zwiedziły dzięki temu kawał Polski. Najpierw z domu, kilkaset kilometrów do miejscowości o wiele mówiącej nazwie, leżącej w województwie bydgoskim, potem zaś — znów urocza trasa, bo aż w Tatry. Tam bowiem udało się awaryjnie załatwić miejsca dla kolonistów — włóczykijów. Żeby za bardzo nie szumieli — zafundowano im jeszcze spływ Dunajcem. W końcu rzeka zagłuszyła wszystkie pretensje. Swoją drogą fakt, że w środku sezonu letniego udało się załatwić kwatery dla grupy kolonijnej w tak atrakcyjnym rejonie, świadczy o magicznych niemal zdolnościach pana dyrektora i jego podwładnych.

Głęboko zasnęła pani kucharka pewnej kolonii (dodajmy — zdrowotnej), która dokładnie opanowała sztukę robienia kakao z prawie surowym mlekiem i niezagotowaną wodą. Wychodziła ze słusznego założenia, że skoro u niej w domu nikt się jeszcze nie otruł, to i zgraja małolatów jakoś przeżyje. Nie wiadomo, czym by się te eksperymenty kulinarne skończyły, gdyby nie to, że pewnego dnia pani kucharka zniknęła i nie pokazała się w pracy przez dwa dni. W tym czasie udało się znaleźć kogoś na jej miejsce. Po powrocie na teren kolonii mogła więc dzielna kobieta zająć się wyłącznie pitraszeniem potraw dla siebie, najbliższej rodziny, a także, w wolnych chwilach, pisaniem książki kucharskiej dla robotów, cyborgów i innych stworów o żelaznych (tym razem dosłownie!) żołądkach.

Pochrapuje też przez sen pan lub pani, który zlecił posianie trawy na boisku szkoły podstawowej przy ulicy Redutowej w Warszawie. Dzięki jego pomysłowi dzieci polskie i goście z NRD, przebywający w tej szkole na kolonii, mieli z głowy wszelkie zajęcia sportowe. Czas wolny spędzili więc w okolicznych sklepach i na niewielkim skrawku wybetonowanego wybiegu obok ślicznie zieleniącej się młodej trawki. Polskich kolonistów taka sytuacja specjalnie nie zdziwiła, przybysze zza Odry zaś, by nie urazić gościnnych gospodarzy, ograniczali się do bardzo zdawkowych komentarzy na temat takiego sposobu prowadzenia wychowania fizycznego. Co kraj, to obyczaj — u nich boiska szkolne są jakby bardziej dostępne, poza tym jest ich nieco więcej.

Cisza, spokój, noc. Nagle ...! Daje się słyszeć potężny łoskot: szyby drżą w oknach, ludzie w pośpiechu pakują swój dobytek myśląc, że to koniec świata.

A to tylko wszystkim dorosłym odpowiedzialnym za wypoczynek dzieci i młodzieży spadł kamień z serca: WAKACJE SIĘ KOŃCZĄ!

★

Znów zapanował spokój. Wszystko umilkło, wszyscy zasnęli. Cisza, jak przyjemnie...

Śpi między innymi trójka dzielnych piromanów. Któregoś dnia w jednej z bram spotkali oni leżącego mężczyznę. Właściwie słowo „spotkali" nie jest odpowiednie. Raczej potknęli się o niego, bo spał jak zabity, zamroczony wypitym alkoholem. Nasi bohaterowie znaleźli sobie „świetną" zabawę: podpalili mu nogawki spodni. W efekcie mężczyzna znalazł się w szpitalu z poważnymi poparzeniami. Oto, co można wymyślić, gdy wakacyjna nuda zbytnio doskwiera!

Mamrocze coś przez sen autor jeszcze „lepszego" pomysłu. On z kolei poszedł na całość i postanowił wykoleić, *„ot, tak sobie"*, cały pociąg. Przypadek zrządził, że nie doszło do potężnej katastrofy — z torów wyskoczyła jedynie lokomotywa, a i ona nawet nie „chciała" stoczyć się z nasypu.

A oto i inny amator mocnych wrażeń. Też śpi snem sprawiedliwego. Kilka tygodni temu zaś nie mógł zasnąć z powodu wielkiej nie odwzajemnionej miłości. Zakochał się, a wybranka wolała innego. Postanowił więc zostać bohaterem. Zostawił na swoim łóżku krótki liścik: *„życie straciło dla mnie sens, żegnajcie, nie zależy mi na niczym."* Cała kadra obozu przez kilkanaście godzin szukała nieszczęśliwego kochasia, podejrzewając nawet, że w przypływie romantycznego uniesienia skoczył do jeziora i utonął. Bohater zaś w dwa dni później znalazł się we własnym domu.

Nagle...! Nocną ciszę przerywa przeciągły, niesamowity jęk. Wszystko, co żyje zrywa się na równe nogi i... w nogi. Inwazja wampirów? Nie, to tylko jęk żalu wydobywa się z młodych piersi: RANO TRZEBA IŚĆ DO SZKOŁY!

★ ★ ★

Jakie były tegoroczne wakacje — każdy wie. Każdy może ocenić je sam, przez pryzmat tego, co przeżył, widział. Pewne jest jednak, że minione dwa miesiące obfitowały w przejawy złej woli, lenistwa, nieodpowiedzialności czy wręcz głupoty. Trzeba z tym walczyć, bo inaczej często jeszcze zdarzać się będzie tyle złych, smutnych czy wręcz tragicznych historii, kończących się bólem, kalectwem, czasem — śmiercią.

Potem zostaje już tylko żal. Spóźniony.

ZAZDROŚNIK

SZALEJĄCA DEMOKRACJA I PRAWO VETA

Na wakacyjny obóz do Suwałk przyjechało po pięciu członków samorządów z Klubu Przodujących Szkół, z nauczycielem-opiekunem. Nauczyciele tworzyli odrębny obóz. Uczniowie rządzili się sami. Utworzyli dziewięć klubów zainteresowań, reklamując te kluby na różne sposoby. Każdy z obozowiczów należał gdzie chciał. Mógł się i nigdzie nie udzielać, tylko się opalać na trawniku, ale nie sposób było wytrzymać w bezczynności. Działała poczta, redakcja, ośrodek badania opinii publicznej i różne inne instytucje. Odbywały się kursy. Ponazywali się bezpretensjonalnie: „Zieloni", „Pomarańczowi", „Niebiescy"... Uczyli się tu wybierać, decydować, rządzić — to niezbędne w pracy samorządów szkolnych. A nauczyciele — obozowicze, obserwujący uczniowskie zmagania z ćwiczeniami się w samorządności, będą ich wspierać w szkole, w ciągu całego roku — od wakacji do wakacji.

Z jadalni wysypują się ludzie. Należy dodać — bardzo młodzi. Od szóstych klas podstawówek po ostatnie licealne. Idą w różne strony. Chaos — jak przy dużym mrowisku — jest pozorny. Już po chwili strumyczkami zdążają jedni na piętro, drudzy, prosto korytarzem, inni schodami w dół, do piwnic. To z pewnością „Zieloni" albo ich goście. Bo tylko oni urządzili się w podziemiach szkoły. Właściwie nie szkoły, a szkolnego kombinatu, jak można nazwać Zespół Szkół Technicznych w Suwałkach, do którego uczęszcza 1500 dziewcząt i chłopców, a który na okres wakacyjny otworzył podwoje dla obozu samorządów Klubu Przodujących Szkół, organizowanego przez Krajowy Komitet Narodowego Czynu Pomocy Szkole.

Na piętro wędrują amatorzy komputerowej rozrywki i wiedzy, zawiłym labiryntem ciągną na swoją galeryjkę artyści-plastycy. Samorząd obozowy zbiera się w świetlicy. Pewnie będzie bronić swoich przywilejów.

— Sekretarz Krajowego Komitetu Narodowego Czynu Pomocy Szkole i wieloletni instruktor harcerski **Janusz Syrokomski** twierdzi, że szalejąca demokracja początek ciszy nocnej przesunęła niemal w nieskończoność i że on, po raz pierwszy, będzie musiał skorzystać z prawa veta, które mu się jako komendantowi trzystuosobowej gromady najlepszych spośród najlepszych — słusznie należy.

W kącie korytarza nieliczna grupka otacza stoisko poczty. Niecierpliwi dopytują się o listy. Harcerska Poczta Obozowa spełnia tu funkcję, o jakiej my, normalni obywatele, możemy tylko pomarzyć. Przyjmuje i wydaje listy, sprzedaje znaczki, karty pocztowe i koperty, oferuje bloczki znaczków, których nie uświadczysz na żadnej poczcie w Polsce, i... prowadzi Klub Filatelistów, w którym można się między innymi dowiedzieć, czy każda nalepka na kopercie jest znaczkiem oraz co i jak powinno się zbierać, jeśli się chce uczestniczyć w filatelistycznych wystawach. Ba, listy stąd wychodzące stemplowane są specjalnym obozowym datownikiem... Kochani, ale przede wszystkim obsługa! Człowiek zostawia tu pieniądze i cieszy się, że je wydał sensownie. Na tym nie koniec — łącznościowcy wydają gazetę codzienną pt. „Wolna Trybuna", czym położyli na obie łopatki redakcję obozowej gazety pt. „Ale", wydrukowawszy trzy swoje numery nim się pierwszy „Ale" ukazał. Pocztę prowadzą ludzie (dziewczęta) z Zespołu Szkół Zawodowych nr 10 w Lublinie pod okiem swego wykładowcy i filatelisty w jednej osobie — pana **Krzysztofa Drozdowskiego.**

Korytarz się wyludnia. Nareszcie spokojnie oglądam plakaty reklamujące zajęcia. Jest w czym wybierać. Na obozie działa dziewięć klubów z klubo-kawiarnią artystyczno-literacką, klubami: ekologicznym, turystycznym, szachowym, komputerowym, żeglarskim i twórczości amatorskiej włącznie. Oprócz tego sześć różnych kursów, na których można nauczyć się pływać, tańczyć, fotografować czy też obsługiwać komputer. Rzecz w tym, że czas nie daje się rozciągnąć jak guma, a wybór jest dowolny i człowiek sam wybiera dokąd pójdzie, skąd zresztą może wyjść w każdej chwili, by na przykład pograć w tenisa stołowego, jeśli sprzęt jest wolny i znajdzie się partnera...

Przy kolacji znajdujemy na stoliku wizytówkę z kwiatkiem, zapraszającą na spotkanie z zasłużonym ekologiem. Reklama jest źródłem sukcesu...

Wieczorem, kiedy nareszcie znalazłem czas żeby przeczytać gazetki ścienne, w których uczestnicy obozu prezentują sukcesy swoich szkół, bezceremonialnie bierze mnie pod rękę dziewczyna z „Zielonych" twierdząc, że klubowicze czekają na mnie.

Na podłodze siedzi chyba ze czterdziestka. Wśród nich dyrektor Zespołu Szkół Mechanicznych pan **Józef Żyliński.** Okazuje się, że suwalszczanina zaszczycono tytułem honorowego prezesa „Zielonych", a on ten tytuł przyjął z radością. Z gitarą na kolanach wykładowca z tegoż zespołu szkół, a tu nieodzowny współtowarzysz — pan **Marek Zborowski.**

„Zieloni" są klubem turystycznym. W dzień wędrują po suwalskiej ziemi, a wieczorami spotykają się i śpiewają, ale... chociaż to wieczór, wyruszamy na wycieczkę na Kaszuby. Wiodą nas tam **Mirek Młyński** i **Zenek Literski** z podstawówki w Stężycy, opowiadając kaszubskie gadki. Żebyśmy się mogli szczerze pośmiać, Zenek opowiada gwarą, a Mirek powtarza za nim to samo literacką polszczyzną. Śpiewamy. Czas płynie. I chociaż ciszy nocnej jakoś nikt nie sygnalizuje, trzeba kończyć spotkanie.

Nazajutrz ludzie (chętnych jest około setki) pójdą na kolejną wycieczkę. Inni będą zdobywać karty pływackie lub spędzą czas przy komputerach. Najpierw jednak będzie śniadanie. „Pomarańczowi", mający dyżur w stołówce, znowu wymyślą coś nowego. Tym razem ubierają głodnych w kolorowe śliniaczki. „Kelnerzy" przypięli sobie plakietki z napisem „jadłodajnik" i pod szyją uwiązali ogromne muszki — kokardy z bibułki. Kierownikami jadłodajni są nauczyciele — pani **Krystyna Strzelecka** przebrana za małą dziewczynkę i **Antoni Syroka** ucharakteryzowany na Kubusia łobuziaka z podbitym okiem, z procą za pasem...

Nauczycieli zresztą prawie tu nie widać, bo chociaż są, tworzą odrębny obóz. Mogą patrzeć, ale bez prawa głosu. Rządzi tu samorząd, wybrany przecież przez członków samorządów z najlepszych szkół w Polsce.

No i... gdyby nie to prawo veta...

★ ★ ★

Z pewnością zainteresuje Was czemu mając na myśli obozowiczów, piszę: ludzie. Otóż komendant na samym początku zwrócił mi uwagę, że oni tak właśnie o sobie mówią: my — ludzie. Ludzie pójdą, przyjdą, zrobią. Nie koledzy, druhowie, wiara itp., a właśnie ludzie...

WIESŁAWA MROCZEK
Fot. **Jacek Łopuszyński**

Przymiarki i rzeczywistość

Opiekunem naszym jest pan Krzysztof Drozdowski — nauczyciel, którego cenimy za wiedzę i lubimy za humor i sposób traktowania nas jak dorosłych, a jednocześnie jak własne dzieci. Przed wyjazdem szkoła otrzymała ankietę, którą należało wysłać informując organizatorów o tym w jakim klubie chce się pracować lub jaką instytucję czy kurs proponuje się zorganizować. Ustaliliśmy, wspólnie z nauczycielem, że nasza grupa będzie prowadzić Harcerską Pocztę Obozową i klub filatelistyczny. Ponadto jak zajdzie taka potrzeba, poprowadzę z Grażyną Flora teleekspres, tak jak robimy to w szkole, będę grać w koszykówkę i redagować kronikę. Grażynę interesuje to co i mnie, razem nawet malujemy na szkle. A Iwonę przede wszystkim występy pantomimy oraz strona teoretyczna klubu filatelistycznego. Anka i Aneta jako bardziej doświadczone w dziedzinie łączności zajmą się organizacją i prowadzeniem poczty obozowej. Aneta dodatkowo samorządem i twórczym myśleniem, Anka piosenką turystyczną (gra na gitarze) oraz fotografiką.

Pierwsze dni na obozie zrobiły rewolucję w naszych planach przedwyjazdowych. Nerwową atmosferę wprowadzono przez współzawodnictwo. Tego mamy przecież dość w szkole. Ale też jest prawdą, że każdy chce być doceniany i właściwie oceniany. Moim zdaniem winę za „nerwówkę" ponoszą opiekunowie poszczególnych klubów, instytucji i obozów, którzy niesystematycznie zbierali punkty współzawodnictwa i przekazywali je do sekcji komputerowej. Uczeń, który zobaczył na tablicy, że po tygodniu jego pracy ma nadal jeden czy dwa punkty, kiedy inni mają znacznie więcej, był rozgoryczony i zniechęcony. Dlatego też Młodzieżowa Rada Obozu z chwilą jej powołania zniosła współzawodnictwo.

Pocztę obozową oraz klub filatelistyczny prowadzimy uczestnicząc ponadto w innych atrakcjach obozowych. Jest również miejsce na wieczorne „pogwarki" i „zwiedzanie" sklepów, co ciekawi każdą dziewczynę. Od kilku dni mamy nową atrakcję. — redagujemy gazetę poczty obozowej. Daleko temu do ideału, ale przyjemnie kiedy ludzie czytają i śmieją się. Nie brak głosów krytycznych, lecz oznacza to, że krytykujący przeczytali gazetę dokładnie, a to dobrze.

Elżbieta Kozieł z Lublina

WOLNA TRYBUNA

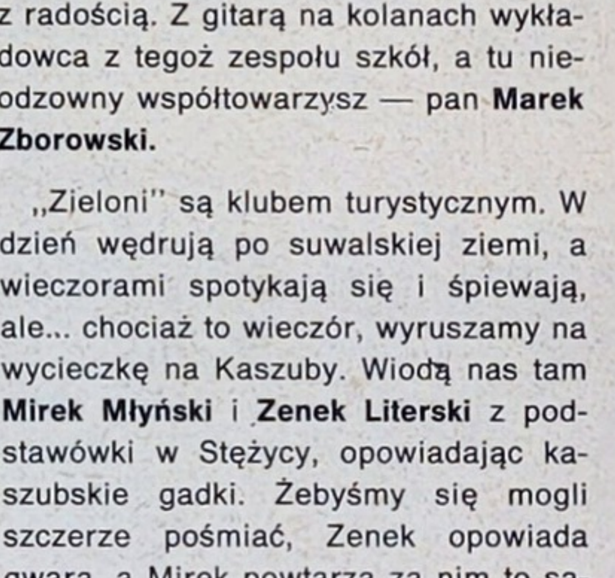

PRZYJECHALI, ODJECHALI

Podobno incognito obóz odwiedziła Dyrekcja Biura Rady Krajowej PRON. Ocena działalności obozu wysoce pozytywna. Tak trzymać.

Przed odjazdem dyrekcja zasiliła kasę Poczty Obozowej kwotą 110 zł.

W godzinach popołudniowych do obozu zawitała ekipa redakcji „Świata Młodych" z panią redaktor Wiesławą Mroczek na czele.

Pani redaktor stała się również klientką Poczty Obozowej zostawiając wspólnie z redakcyjnym kolegą — kilkaset złotych polskich.

Nadmieniamy — polskich — bowiem Poczta Obozowa przyjmuje również waluty wymienialne. (W kasie jest 10 centów!)

● HUMOR ● HUMOR ● HUMOR ●

Gość usiadł przy stoliku i prosi kelnera: — Schabowy proszę i dobre słowo. — Po chwili kelner przynosi schabowy z przystawką.

— A dobre słowo? — woła gość.

— NIECH PAN TEGO NIE SPOŻYWA.

Naszym obozowiczom życzymy smacznego.

Na zdjęciach:

1. Dasz numerek — zjesz śniadanie. Szczotka w ręku — na wszelki wypadek. Porządek musi być
2. Artyści mają swoją galeryjkę. Na zajęcia odbywające się po kolacji przychodzi około dwudziestu osób. Z prawej — Agnieszka Soból wypróbowuje technikę malowania strzępem gazy maczanej w farbie
3. Obozowe radio zwane „radiosupełkiem" pracuje od rana do ciszy nocnej, a więc prawie na okrągło
4. Stołówka reklamuje swoje usługi takim plakatem
5. W ciągu roku szkolnego — nauczyciele, tu bawią się razem z młodzieżą. Aktualnie są kierownikami sali w czasie dyżuru „Pomarańczowych"

„Kulminacyjnym" punktem wczorajszej debaty Rady Obozowej była przyjacielska wymiana zdań między redaktorami „Wolnej Trybuny" i „ALE". Zaprzyjaźnionej redakcji dedykujemy poniższe:

Kiedy własną miłość przyciśnie ci głaz,
Spróbuj pokochać jeszcze raz.
Spróbuj raz jeszcze spojrzeć na kwiaty,
Chociaż czas przeszły sprawił ci baty.

SPORT ● SPORT ● SPORT

INFORMACJE Romualda Perkowskiego — instruktora pływania. Karty pływackie zdobyło dotychczas 13 obozowiczów, a dwóch żółte czepki, w tym jeden z wyróżnieniem.

Zapał uczestników nauki pływania pozwala przypuszczać, że odznakę „JUŻ PŁYWAM" zdobędzie około 40 adeptów sztuki pływania.

CO WYNIOSŁEM Z OBOZU

Z takim pytaniem zwróciła się redakcja do kilku uczniów:

Honorata Młyńska z obozu V: — Obóz bardzo mi się podoba, nauczyłam się programować komputery oraz tańczyć.

Inny z obozowiczów na zadane pytanie co wyniósł z obozu, powiedział, że nic, bo przy drzwiach stoi służba obozowa.

Bez pomady czyli NIEMEN w Jarocinie

Nie opowiemy Wam wszystkiego o Jarocinie, bo wszystkiego opowiedzieć się nie da. Jarocin, jak każdy festiwal, wymaga od uczestnika kondycji i ciągłego podejmowania szybkich decyzji — co wybrać, z czego zrezygnować. Wiadomo — wybiera się zawsze sensacje. Na pewno czymś w rodzaju sensacji tegorocznego Jarocina był występ Czesława Niemena, który od kilku lat zamknął się w swoim muzycznym domowym laboratorium i koncertuje niezwykle rzadko, a płyt nie nagrywa wcale. Na antenie radiowej jego muzyki również nie uświadczysz, bo z radiem nie może się porozumieć co do technicznej strony nagrań (jest w tej kwestii jak najsłuszniej bardzo wymagający...). Ale najwięcej emocji uczestników konferencji prasowej budziło pytanie: jak zostanie przyjęty? Bo to przyjechał bądź co bądź dinozaur, a tu przecież sama awangarda... Na pytanie czy się nie boi konfrontacji z jarocińską publicznością i jak przyjął zaproszenie organizatorów festiwalu, Czesław Niemen odpowiedział:

— Czuję się wyróżniony tym zaproszeniem. Czy się nie boję? Boję się tylko starej publiczności (śmiech). To nieprawda, że młodzież mnie nie zna. Niektórzy tylko tak udają. Ich rodzice mają przecież w zbiorze płyt przynajmniej jedną pocztówkę z moim nagraniem...

— Dlaczego przyjechał pan do Jarocina?

— Czułem, że powinienem wystąpić na takim festiwalu, na którym nie ma pomady i pięknoduchów. Za moich czasów takich festiwali nie było.

— Dlaczego występuje pan na „Dinozaurach" — i potem w Jarocinie. Czyżby nie widział pan różnicy między tymi imprezami?

— Od rozdmuchania „Dinozaurów" wszyscy rzucili się na wspominanie — taka moda. Moi dawni słuchacze domagają się starych przebojów. Te starocie są już dla mnie trochę kulą u nogi, ale nie mogłem odmówić występu w „Dinozaurach", byłoby to nie fair w stosunku do ludzi, którym tyle zawdzięczam. Ale dla moich dawnych słuchaczy jestem już dziś za ostry. Bardziej dziś rokenduję niż kiedyś, bardziej gram rock niż pop. Publiczność sopocka bardzo wybrzydzała na odświeżanie niektórych piosenek. Zabrzmiały wręcz nowocześnie. To się nie podobało. Przeczytałem notatkę, że zamordowałem swoją dawną twórczość... Ale ja cały czas idę w moim pojęciu do przodu. Chociaż moja muzyka poza ultranowoczesnym instrumentarium wcale nie jest taka ultra.

— Jaki jest pana stosunek do obecnej młodej muzyki?

— Uważam, że punk-rock dużo nowego wprowadził, ożywił. Nawet w pop-muzyce się go słyszy. Sądzę jednak, że najwyższy czas przestać dzielić muzykę na podkasaną i dojrzałą. Ci podkasani też mają dużo do powiedzenia. A ponieważ oni nie przyjdą do mnie, więc ja muszę iść do nich. Śpiewam przecież piosenki, które dotyczą tych samych problemów, o których śpiewa młodzież: troska o człowieka, o dobro świata.

Uważam, że konflikt pokoleń bardziej podsycany jest przez starszych, dlatego też ucieszyłem się, że mogę wystąpić dla młodzieży.

— Czy słucha pan nowej muzyki?

— Jasne!

— I co pan o niej sądzi?

— Jest dobrze.

— A czy chciałby pan coś radzić młodym?

— Co mam radzić? Młodzież i tak zawsze wie lepiej. Zresztą nie odważyłbym się nikogo pouczać, bo sam się ciągle uczę.

— Czy zdaje pan sobie sprawę, że czeka na pana „dorosły Jarocin", czyli może kilkaset osób, a tu jest 15 tysięcy ludzi, którzy chcą innej muzyki. Po co nam Niemen — mówią — to jest dla nas Fogg...

W tym miejscu siedzący na sali **Marek Piekarczyk** z zespołu TSA nie wytrzymał i wygłosił płomienną mowę obrończą: *Niemen nigdy nie pytał — czy mnie kupicie, tylko zawsze robił swoje. Jest moim mistrzem. I my wszyscy wiele się możemy od niego nauczyć.* Nie wiadomo czy to żarliwe wyznanie „metalowca" przekonało wszystkich zebranych o sensie występu Czesława Niemena w Jarocinie. Na zakończenie konferencji powiedział jeszcze:

— Młodzież pomimo zgrywy i draki — myśli. Nie chcę jej zawojować, nie chcę, by wieszała moje plakaty nad łóżkiem. Chcę mieć możność uczestniczenia w takich fajnych z nią spotkaniach. Chcę do niej dotrzeć.

Było czego posłuchać...

I znowu nad salą zawisło pytanie: czy mu się to uda?

Wbrew obawom niektórych, na rozległej murawie stadionu „Victorii" przed występem Czesława Niemena zaczęło się zagęszczać. I nie byli to tylko „starsi państwo".

— Śmigam na Niemena! — rzucił do kolegów na ulicy regularny punk z czubem, zdecydowanie poniżej dwudziestki.

No i jak było? Przede wszystkim było czego posłuchać. Kiedy artysta włączył swoje niesamowite, błyskające lampkami instrumentarium i wydobył głos z niego i z siebie — powiało Kosmosem. W trakcie koncertu zwrócił się do rock-fanów:

— Kiedyś i ja się buntowałem. I nadal się buntuję. Dlatego was rozumiem.

Po czym wyśpiewał swoje wyznanie wiary z własnymi tekstami, jak przystało na Jarocin. Ludzie w średnim wieku wychodzili podczas występu rozczarowani. — Panie, co on tam śpiewa?! „Czy mnie jeszcze pamiętasz" — to była piosenka! — A jednak był słuchany. „Dziwny jest ten świat" na bis zabrzmiał może tak jak nigdy. I na koniec gorąca „Płonąca stodoła". No nie, nie tak wrzaskliwa i nie tak jaskrawa... Wobec zaprezentowanej zaraz potem „metalowej" pirotechniki — wydała się niemal klasyczna... Ale jeśli zważyć, że była druga w nocy, nieludzki ziąb, a przed samą estradą zebrał się zbity tłum czcicieli zespołu TURBO, który nie mógł się już doczekać, a przecież słuchał... Nikt nie klęczał (klęczano przed seniorem bluesa Tadeuszem Nalepą), ale, wiem to na pewno, niektórzy mieli dreszcze, i to wcale nie z zimna.

GRAŻYNA SZROEDER
Fot. **Paweł Bukowski**

O innych jarocińskich przypadkach opowiemy w następnych numerach „ŚM".

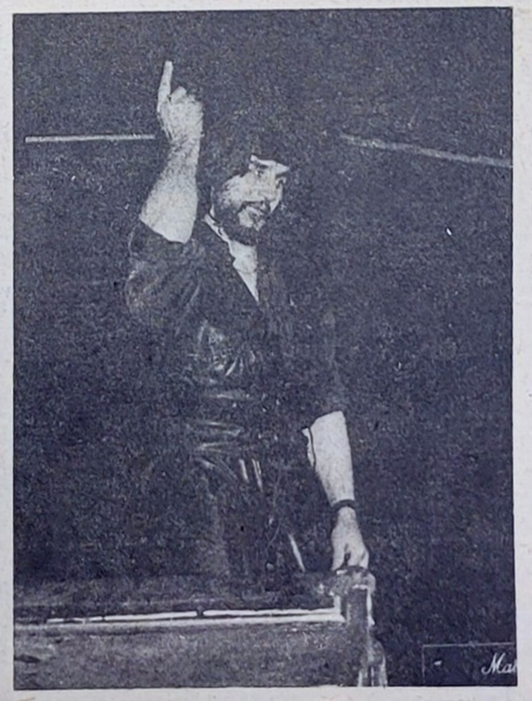

„Ja wam (jeszcze) pokażę...!"

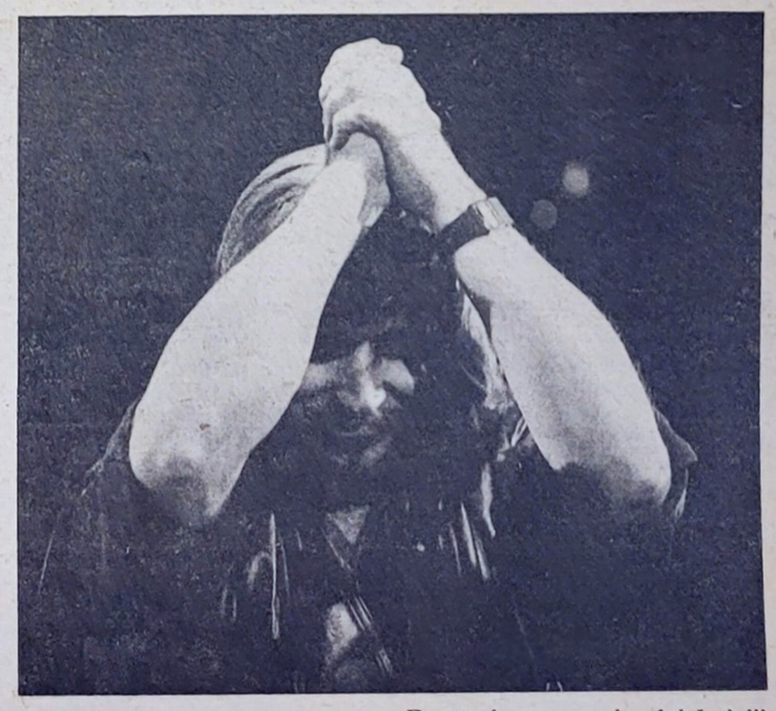

„Rozumiem was... i ...dziękuję!"

ŚWIAT NA CZTERECH KÓŁKACH

MERCEDES BENZ 190D/200D

Samochody z marką MERCEDES należą w naszym kraju nieomal do pojazdów legendarnych. Legenda ich podobna jest do tej, jaką w krajach wysokozmotoryzowanych otacza się ROLLS-ROYCE. Ta swoista sytuacja jaka wytworzyła się wokół tych samochodów spowodowana została także między innymi bajecznie wysokimi sumami jakie należy płacić za te pojazdy. A sumy te w wielu przypadkach przekraczają znacznie wysokość 10 milionów złotych.

Faktem zaś niezaprzeczalnym jest to, że samochody z marką MERCEDES należą do pojazdów „markowych", o szczególnie starannym wykonawstwie opartym na sprawdzonych technologiach.

W naszym kraju ze względu na znane trudności paliwowe największym zainteresowaniem tych, których stać na taki samochód, cieszą się MERCEDESY zwane popularnie „ropniakami", czyli wyposażone w silniki z zapłonem samoczynnym — ZS. Prawdopodobnie z tego też względu zachodnioniemiecka firma Mercedes-Benz wystawiała na tegorocznych Międzynarodowych Targach Poznańskich tylko tego typu samochody, a były nimi: MERCEDES BENZ 190 D i 200 D, ten pierwszy przedstawia ilustracja.

Różnica między tymi samochodami polega głównie na wielkościach gabarytowych. MERCEDES 200 D jest o 320 mm dłuższy, 62 mm szerszy, 50 mm wyższy i posiada o 135 mm większy rozstaw osi od MERCEDESA 190 D. Silnik, układ napędowy, układ zawieszenia i pozostałe mechanizmy są takie same w obydwu samochodach.

Nadwozia tych MERCEDESÓW łączą w sobie element tradycji — na co składa się kształt ozdobnej obudowy wlotu powietrza — z bardzo nowocześnie ukształtowaną bryłą, podporządkowaną wymogom aerodynamiki. MERCEDESY 190 D i 200 D posiadają samonośne konstrukcje czterodrzwiowego nadwozia. Zderzaki wykonane są z tworzywa sztucznego.

Wysokoprężny silnik napędowy dla obydwu samochodów stanowi jednostkę czterocylindrową, chłodzoną płynem z rzędowym układem cylindrów. Silnik ten posiada pojemność 1997 cm sześc. i przy stopniu sprężania 22:1 oraz 4600 obr./min. uzyskuje moc 53 kW (72 KM). Wtrysk paliwa, którym jest olej napędowy odbywa się za pomocą instalacji firmy Bosch wyposażonej w elektroniczne sterowanie. Silnik w samochodzie umieszczony jest z przodu, a napęd od niego przenoszony jest na tylne koła za pośrednictwem jednotarczowego, suchego sprzęgła, skrzyni biegów i przekładni głównej umieszczonej w tylnej łamanej osi. Samochody mogą być wyposażone w następujące 3 rodzaje skrzyń biegów: mechaniczne 4-przekładniowe, mechaniczne 5-przekładniowe, automatyczne.

Zawieszenie wszystkich kół jest niezależne. Przy kołach znajdują się hamulce typu tarczowego. Układ hamulcowy zaopatrzony jest w urządzenie zapobiegające blokowaniu kół typu ABS.

Dane wielkościowe MERCEDESA 190 D są następujące: długość 4420 mm, szerokość 1678 mm, wysokość 1390 mm, prześwit 155 mm, rozstaw osi 2665 mm, ciężar 1110 kg, dopuszczalna ładowność 500 kg.

Zużycie paliwa dla typu 190 D wynosi: przy prędkości 90 km/h — 5,0 l/100 km, przy prędkości 120 km/h — 6,6 l, w jeździe miejskiej 7,5 l. Prędkość maksymalna samochodu wynosi 160 km/h, pojazd wyposażony w automatyczną skrzynię biegów rozwija prędkość maksymalną o 5 km/h mniejszą.

Osiągi MERCEDESA 200 D są takie same jak modelu 190 D, z tym, iż zużycie paliwa jest od 0,2 do 0,4 litra większe.

KĄCIK PRZYJACIÓŁ MOTORYZACJI

Paweł TARANEK, ul. Hermana 2/18, 97–500 RADOMSKO, poszukuje prospektów następujących samochodów: BMW, Mercedes 190, Volvo, Chevrolet. W zamian oferuje adresy firm samochodowych oraz prospekty Volkswagena.

Tomasz BOŻEK, Kuźnik 26, 66–300 MIEDZYRZECZ, posiada prospekty i adresy różnych firm samochodowych, które wymieni na ciekawe znaczki o tematyce sportowej lub związanej z kosmosem.

Maciej ŚLIWIŃSKI, ul. Modra 42/14, 54–151 WROCŁAW, poszukuje prospektów samochodów: Citroen i Volkswagen, oraz adresów firm produkujących samochody ciężarowe i osobowe. W zamian oferuje prospekty samochodów: Renault i Peugeot i czasopismo „Auto".

ZENON DUTKIEWICZ

Zdjęcie **autora**

20

ENCYKLOPEDIA ZIELONEJ SZKOŁY

Witajcie po wakacjach

Miło jest po wakacjach zastać ogródek pełen plonów. Deszczowe lato nie zaszkodziło uprawom warzywnym, a wręcz przeciwnie — bardzo pomogło. Wszystko w tym roku rosło jak na drożdżach, a już najbardziej — chwasty. Kto panował nad chwastami, ten będzie zbierał nieprzeciętne plony. Najlepiej wyrosły tego lata wszystkie warzywa lubiące chłodną i wilgotną pogodę, a więc rzodkiewka, którą można było wysiewać i zbierać „na okrągło" przez cały sezon, warzywa kapustne i korzeniowe: marchewka, pietruszka, selery, pory, skorzonera, cykoria i inne. Dla nas najbardziej atrakcyjne są te warzywa, którymi można przyozdobić kanapki. Oprócz rzodkiewki doskonale rosła sałata. Właśnie jest dobry czas by jak najszybciej wysiać rzodkiewkę na zbiór późnojesienny i wysadzić do gruntu rozsadę sałaty. Jedno i drugie będzie do zbioru w październiku.

Ogórki i inne rośliny dyniowate, dynie, kabaczki, patisony i cukinia wyrosły w gruncie dobrze mimo chłodów, więc będziemy się cieszyć nimi jeszcze przez cały wrzesień. Pomidory, papryka, melony i kawony udały się dobrze tylko w tunelach i namiotach foliowych, gdyż na otwartym gruncie było im za zimno. Nasza „roślina roku" kukurydza cukrowa i pękająca również nie zlękły się chłodów. Dzięki dużym zapasom wilgoci w glebie rośliny rozkrzewiły się obficie i zawiązały liczne kolby. Wrzesień będzie okresem zbiorów smakowitych kolb.

Przypomnę, że kukurydzę cukrową zbieramy i spożywamy przed całkowitym dojrzewaniem kolb! Ziarno powinno być wyrośnięte, błyszczące, żółte lub białe. Liście okrywające kolbę jeszcze zielone i soczyste. Nitkowate znamiona słupków wystające na zewnątrz brązowe, a wewnątrz — zielone. Odpowiednie do spożycia są kolby, gdy po naciśnięciu paznokciem na ziarno wycieka z nich gęste mleczko. Jeśli po naciśnięciu wycieka woda, to na zbiór jest jeszcze za wcześnie, zaś gdy ziarno pod naciśnięciem jest twarde — to już za późno. Optymalny czas zbioru kolb wypada w około 3 tygodnie od ukazania się na zewnątrz znamion słupków (wąsów). Odmiany wczesne kukurydzy cukrowej są gotowe do zbioru już w sierpniu, a odmiany późniejsze we wrześniu. Korzystnie jest, że nie wszystkie kolby dojrzewają równocześnie, więc można kukurydzę zbierać co kilka dni. Najwcześniej dojrzewają kolby środkowe na pędzie głównym, a później kolby dolne i górne oraz kolby na pędach bocznych.

Przygotowanie kukurydzy cukrowej do spożycia jest bardzo proste. Zerwane kolby z miękkim jeszcze lecz dobrze wyrośniętym ziarnem obieramy z liści i wąsów, a następnie wkładamy do garnka z gotującą się osoloną wodą. Gotujemy na ostrym ogniu przez 10–20 minut. Ugotowane są smakowite, więc można ziarno obgryzać jak pieczonego kurczaka. Jeszcze lepiej smakują, gdy podane są na talerzu polane przyrumienionym masełkiem. Kukurydzę pękającą zbieramy w pełnej dojrzałości o cały miesiąc później. O zbiorze i prażeniu kukurydzy pękającej napiszemy za 2 tygodnie.

Jeszcze słów kilka o kabaczkach, patisonach i cukini. Są to wspaniałe, smakowite warzywa lecz przyznajmy, że mało kto z nas wie jak je spożywać. Ostatnio na szczęście można spotkać wiele publikacji na ten temat, głównie w czasopismach kobiecych. Polecam także małą książkę pani Anny Czerny „Warzywa rzadko spotykane", Wydawnictwo Watra, Warszawa 1986, gdzie przepisów moc.

Przypomnę jeszcze, że młode zawiązki cukini, kabaczków i patisonów można smażyć i podawać

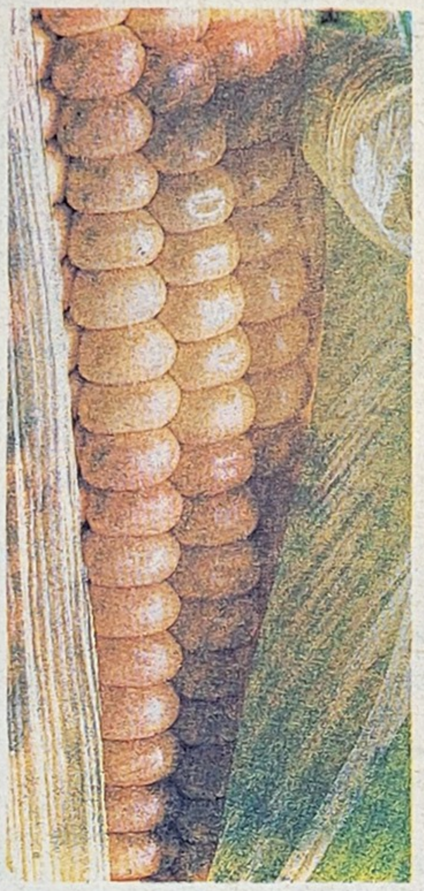

Tak wygląda kukurydza cukrowa w fazie odpowiedniej do spożycia

jak kotlety schabowe. Zawiązki obieramy ze skórki i kroimy w poprzek, na krążki grubości około 1 cm. Krążki oprósza się pieprzem, solą i otacza w mące, w jaju rozrobionym mlekiem i w tartej bułce. Tak przygotowane smaży się na złoty kolor na silnie rozgrzanym tłuszczu. Podaje się z dodatkiem jako gorącą przekąskę. Pycha!

Augustyn Mika

ZIELONA POCZTA

Mirosław Krynda z Jastrzębia Zdroju zapytuje jak pielęgnować banan karłowy. Banan, mimo że to typowa roślina tropikalna nie jest trudniejszy w domowej uprawie niż inne rośliny zdobiące liśćmi. Lubi ziemię żyzną, próchniczą z domieszką piasku. Od jesieni do wiosny rośliny powinny stać w pobliżu słonecznego okna, natomiast latem mogą przebywać w półcieniu w domu lub w ogrodzie, albo na balkonie. Latem trzeba je podlewać bardzo obficie i zasilać nawozem płynnym Florovit. Zimą podlewanie powinno być umiarkowane.

(am)

BLIŻEJ PRZYRODY Świat Młodych

PORADY HODOWLANE

Mariusz Kwiatek z Nowego Brzeska woj. krakowskie, w liście do „Bliżej Przyrody" prosi o informacje o tym jak wyhodować nowe odmiany zwierząt.

Jest to bardzo złożony problem i wielu czytelników zwracało się już z takim pytaniem do Redakcji „ŚM".

O hodowli zwierząt i metodach pracy hodowlanej napisano już wiele książek i rozpraw naukowych. Ogólne, podstawowe zasady są jednak niezbyt skomplikowane i stosowane z powodzeniem od kilku stuleci. Dzięki nim otrzymano pierwsze odmiany bydła, psów i innych zwierząt gospodarskich. Poniżej wymieniam w punktach najważniejsze reguły, jakimi powinien kierować się każdy hodowca pragnący uzyskać np. nową rasę gołębi, chomików itd.

1. Nie używa się do rozmnażania zwierząt z wadami wrodzonymi, czyli dziedzicznymi.

2. Do rozmnażania przeznacza się tylko zwierzęta silne, zdrowe, prawidłowo rozwinięte i posiadające inne, pożądane przez nas cechy.

3. Dla utrwalenia jakiejś cechy np. barwy sierści, wielkości ciała itd. należy krzyżować osobnika o pożądanych właściwościach z partnerem o podobnych cechach. Lepiej, gdy będzie to osobnik tylko daleko spowinowacony z naszym okazem, ale dopuszczalny, a czasem wskazany i niezbędny jest chów wsobny, czyli krzyżowanie zwierząt w pokrewieństwie.

4. W przypadku wystąpienia cech letalnych, czyli śmiercionośnych, należy zrezygnować z dalszego rozmnażania osobnika, który jest nosicielem genów odpowiadających za tą cechę.

5. Im więcej uzyskamy potomstwa od osobników o interesujących nas cechach i im więcej zwierząt o pożądanych właściwościach będziemy hodować, tym szybciej osiągniemy oczekiwany efekt, gdyż łatwiej będzie wybrać najlepsze zwierzęta do dalszej hodowli.

6. Dużą pomocą w pracy hodowlanej jest księga hodowlana, w której będą zapisane wszystkie ważne informacje dotyczące poszczególnych, hodowanych przez nas zwierząt. O prowadzeniu księgi hodowlanej pisałem w nr. 22 z dnia 20.02.1986.

ANDRZEJ KRUSZEWICZ

Chomicza mama jest szara, tato był rudy, a jakie będą ich dzieci? Fot. **A. Kruszewicz**

Zespół Szkół Zawodowych
nr 3 MGiE w Bytomiu
ul. Bieruta 120
tel. 81–24–25

ogłasza zapisy
dla absolwentów szkół podstawowych
na rok szkolny 1987/88
do Zasadniczej Szkoły Górniczej KWK Dymitrow (ul. J. Psoty)

w specjalnościach:

— górnik kopalni węgla kamiennego,
— mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego,
— elektromonter górnictwa podziemnego.

WARUNKI PRZYJĘCIA:

1. Ukończenie 15 lat, a nie przekroczony 18 rok życia.
2. Ukończenie szkoły podstawowej.
3. Złożenie podania, umowy zawartej z kopalnią oraz świadectwa szkolnego po zakończeniu roku szkolnego.
4. Dobry stan zdrowia, orzeczony przez lekarza szkolnego.

Prowadzimy również dwuletnią Szkołę Przysposabiającą do Zawodu o specjalności „górnik kopalni węgla kamiennego". Warunkiem przyjęcia jest ukończony 16 rok życia, a nie przekroczony 18 rok oraz ukończenie co najmniej 6 klas szkoły podstawowej. Kopalnia prowadząca Zasadniczą Szkołę Górniczą i Szkołę Przysposabiającą do Zawodu zapewnia:

1. Pomoc materialną w wysokości:
w klasach o specjalności mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego, elektromonter górnictwa podziemnego
kl. I 3.881 zł + 50% premii
kl. II 4.620 zł + 50% premii
kl. III 4.712 zł + 50% premii dla uczniów odbywających zajęcia na powierzchni
kl. III 6.098 zł + 50% premii dla uczniów odbywających zajęcia na dole.
Uczniowie w klasach o specjalności górnik kopalni węgla kamiennego otrzymują pomoc materialną zwiększoną o 40%. Uczniowie klas III otrzymują dodatek adaptacyjny w wysokości 700 zł na zajęciach pod ziemią i 500 zł na powierzchni. Uczniowie korzystający z zakwaterowania w internacie otrzymują dodatkowo 30% premii na wydatki osobiste. Ponadto uczniowie miejscowi otrzymują ekwiwalent pieniężny na 2 tony węgla rocznie — 660 zł.
2. Codzienny posiłek regeneracyjny (drugie śniadanie) — dla wszystkich uczniów bezpłatnie.
3. Bezpłatne umundurowanie: młodzieżowe ubranie, kurtkę ortalionową, koszule, spodnie, krawat, półbuty.
4. Bezpłatne wyposażenie w komplet podręczników, zeszytów i przyborów szkolnych.
5. Bezpłatne zakwaterowanie uczniom zamiejscowym w internacie.
6. Wczasy śródroczne.
7. Absolwentom Zasadniczej Szkoły Górniczej zapewniamy naukę w 3-letnim Technikum Górniczym dla Pracujących, które istnieje w tutejszej szkole. **(K-43)**

Autorką mego portretu jest Kasia Staniszewska — członkini Rzepklubu.

Redaguje Włodziemierz Lewiński

Cześć!

Oto PALINDROMY, które wygrzebałem z mego archiwum. Czyta się to w obydwie strony:

- **A TA KANAPA TO KOTA PANA KATA**
- **EJ YMA SUMAC CAMUSA MYJE**

(tu należy wyjaśnić, że Yma Sumac to znana pieśniarka lat sześćdziesiątych, a Camus to znany pisarz)

- **I WABI KORABI BAROK I BAWI**
- **ADA, PANNA POCAŁOWANA WOŁA: CO PAN NAPADA!**
- **OTO ŁZA Z NIZIN ZA ZŁOTO**
- **PĘTAKA TĘP!**
- **A TAM ADAMA DAMA DA MATA**

*

ANEGDOTKI

— Panie, czy te nasiona są gwarantowane?

— Oczywiście! Jeśli nie wzejdą proszę przynieść je z powrotem, a oddam panu pieniądze...

*

— Ta waza liczy sobie ponad dwa tysiące lat...

— Jak może mieć ponad dwa tysiące lat, skoro mamy teraz dopiero 1987 rok?...

*

— Piotrowski! Czy wiesz, gdzie podpisano Traktat Wersalski?

— Owszem, panie profesorze. Na samym dole, pod tekstem...

*

— Podobała się pani ta sztuka?

— Ależ, skąd?! Dziwne, że nikt nie gwizdał...

— Zapewne dlatego, że trudno gwizdać, gdy się ziewa...

*

Anegdotki wyszperał **Romek Kozicki** — członek Rzepklubu.

Do zobaczenia!
Wasz **Rzep**

RZEPKLUB

Żarty wyszperali: **Iwona Witt i Artur Guziak**, których zapisuję do klubu.

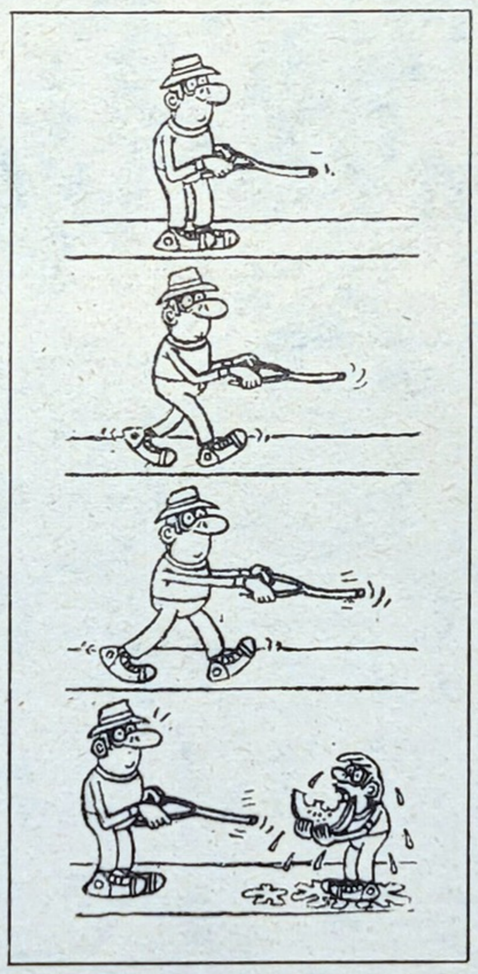

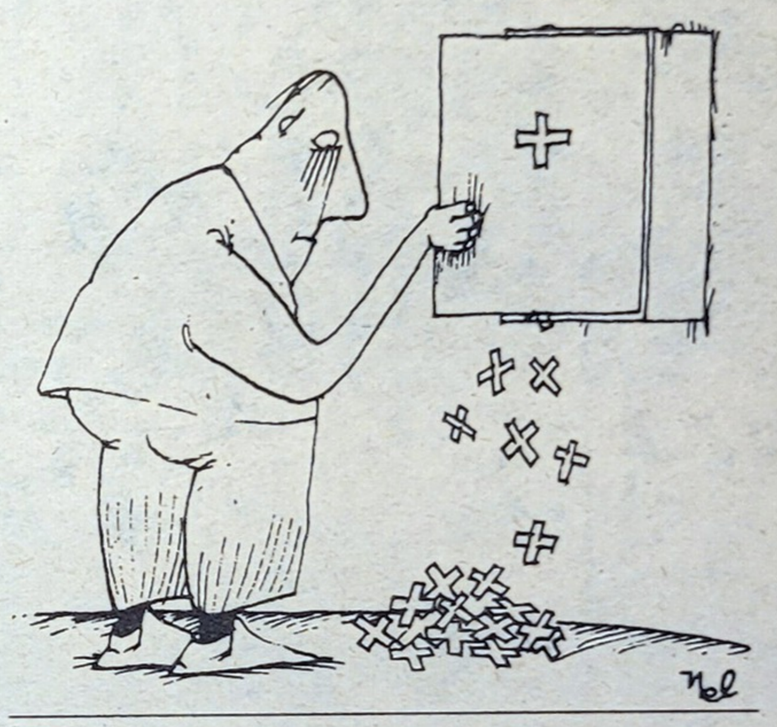

ROZDZIAŁ ÓSMY

— No to co? — mówiła Sowa Przemądrzała, czyli Konstancja, czyli Kocia do stroskanej Marzeny. Zajadały właśnie placek z owocami, ze wspaniałą ubitą śmietaną, bo Kocia była zdania, że nic tak nie rozjaśnia umysłu jak podobny przysmak. Poza tym wzmacnia stroskane młode damy i pomaga w rozstrzyganiu problemów. — To co? — mówiła zlizując śmietanę z łyżeczki — to co, że on wypisuje do ciebie te wszystkie bzdury. Wybacz, ale to ciebie ma prawo nie obchodzić. Jeśli pisze, że nie chce, żeby jego mama wiedziała o tym liście, to bomba, moja droga. Co cię to wzrusza, co tam chłopaczyna bredzi. Jeśli doznał wstrząsu, to bardzo zdrowo. Kuracja wstrząsowa, moja droga, to luksus — a on ma to za darmo.

— Ale on żąda, żebym natychmiast zadepeszowała na poste restante Głogówek...

— A co to jest Głogówek? — zainteresowała się Kocia.

— Głogówek to jest tam, gdzie oni teraz kopią i szukają śladów przeszłości... Więc on żąda, żebym wysłała telegram, w którym wyjaśnię, czy to jest prawda, że prowadzę jakieś rozmowy z Pieszczakiem i że zmieniłam zamiary...

— Zmieniłaś zamiary? I rozmawiasz z Pieszczakiem? Kto to u diabła jest Pieszczak?

— Moja droga, Pieszczak to jest ktoś, kto nigdy nie stanie u was w ogonku po pieczywo. Pieszczak nie stanie w ogonku w żadnym mieście i po nic. Jeśli Pieszczak chce coś nabyć — to już to ma.

— Popatrz, popatrz! — zadrwiła Konstancja — i ty z Pieszczakiem nie chcesz rozmawiać? No, wiesz! A właściwie to co on robi ten cały Pieszczak poza tym, że nie stoi w ogonku?

— Pieszczak to ma takie chody i zna takie sitwy, że może każdą dziewczynę ustawić, jak zechce. Rozumiesz? Na estradzie, to na estradzie, w filmie, to w filmie. Na to, to on jest mocny.

— A ty po prostu nie chcesz dać się ustawić, bo by cię nogi od stania zabolały...

— Nie wygłupiaj się. Wiesz przecież, co jest grane.

— Wiem. Ale swoją drogą szkoda mi Pieszczaka. Sama bym chciała mieć takiego wspaniałego znajomego. Czy on jest śliczny?

Ta sprawa nie została wyjaśniona, bo tata piekarz zapukał właśnie do drzwi córczynego pokoju w sprawie nie cierpiącej zwłoki. Chodziło o jakieś zagubione rachunki, które Kocia i tylko Kocia mogła znaleźć.

Wobec tego Kocia postękując zlazła z wielkiego tapczana, niezmiernie wygodnego i przydatnego leniwym zwierzeniom, zostawiając siedzącą na nim po turecku Marzenę, pogrążoną w ponurych rozmyślaniach. — Pisz telegram — poleciła surowo Kocia — zabieraj się zaraz do pisania!

Cdn.

Malinka. Jeśli pani chce jeszcze sobie coś przygotować czy powtórzyć, to przecież może pani zamknąć się w swoim pokoju i wcale się nie pokazywać. Malinka nawet kolację zrobi chętnie, bo bardzo to lubi...

— Malinka? Ona bardzo mi się podoba. Jaka ona ładna! Beza z różowym kremem. Pani lubi bezy? Bo ja ogromnie. Więc to doskonale, że ona przyjdzie. Przyda się pani takie zdrowe towarzystwo. A ja w takim razie wpadnę do Sowy.

— Sowy?

— Sowy, córki piekarza. Najmilszej sówki na świecie. Mówiłam już pani o niej. Ona zdaje razem ze mną. To bardzo fajna dziewczyna — plotła Marzena, ściągając swoje galowe szaty.

Jej poprzedni niepokój powrócił znowu. Z życzliwym pośpiechem strzepywała poduszki na tapczanie Celiny, ustawiała na jej stoliku wszystkie proszki, kropelki, szklankę z wodą i nowy, francuski kryminał, aż wreszcie dobrnęła do tego, tymczasowo, swojego pokoju. Otworzyła okno i przez chwilę patrzyła na granatowosiny obraz ulicy, skąpo oświetlonej zimnymi błyskami nielicznych świetlówek. Zrywał się lekki wiatr i ciemne, prawie niewidoczne teraz drzewa szumiały, zupełnie jak na wsi. Widok był smutny, ale zarazem kojący. Taki mały wycinek, cichy kącik wyłączony z ogromnego, trudnego świata. Można było tak stać i patrzeć długo, gdyby nie to, że w torbie Marzeny znajdował się list, który wracając do domu, wyjęła ze skrzynki. List po prostu okropny. Od Adama.

17

Bilkiem w WESTERNi... W KOSMOS!

TEKST I RYS: Jerzy Wróblewski

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 R.
NR 105(4346)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137 – 3214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-94-57, telex 0315569).
REDAGUJE KOLEGIUM: **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobylecka tel. 29-21-42; **Sekretarz redakcji** Wojciech Wróblewski, z-cy sekr. red. Grażyna Szroeder-Bukowska i Lidia Wojciewska tel. 28-25-48; **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 28-77-21), Maria Jaworska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Jan Orgelbrand (dz. krajowy tel. 28-56-18), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-81-13), Fotoreporterzy tel. 21-98-28. TELEX 81-36-58
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy al. Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49 wewn. 403. Cena ogłoszeń: 350 zł za 1 cm², 150 zł za jedno słowo w ogłoszeniach drobnych.
Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: NBP XV OM Warszawa nr 1153-201478-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.
WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 04-028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21.
Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne: Magdalena Piotrowska
Opracowanie techniczne: Grażyna Pajorkowska
Korekta: Barbara Boguszewska

Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego"
Zam. 2888/G/87. K-87
Nakład 439 000 egz.

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

UŚMIECH NUMERU

EKSPERT BANKOWY wyjaśnia kasjerom:

— Abyśmy mogli przekonać się, czy banknot o nominale dwustu tysięcy jest prawdziwy lub fałszywy, musimy go spalić; popiół nie może ważyć więcej niż 1,5 miligrama, nie może także zasmolić białej kartki papieru. Jeśli banknot odpowiada tym warunkom, możemy go spokojnie przyjąć...

12

ODPOWIEDNIA DZIEWCZYNA

Maria Krüger

I nawet Celina, trochę wbrew sobie musiała przyznać, że Marzena wcale a wcale nie wygląda w tym mizernie. Przeciwnie, właśnie przeciwnie, bo jej blada, matowa cera nabierała w tym zestawieniu szlachetnej barwy kości słoniowej.

— No, proszę — Celina była nawet zaskoczona — zupełnie nieźle ta mała wygląda. Można by nawet powiedzieć, że tak jakoś dystyngowanie. — Wie pani, drogie dziecko, że bałam się trochę tego brązu, ale ten odcień jest rzeczywiście piękny — przyznała.

— Prawda? Czysta trupia główka!

— Ale cóż pani mówi... dlaczego?

— Kiedy to się tak nazywa. Caput mortuum. Najpiękniejsza farba, którą można malować światło i ciepło. Przepadam za nią.

— Okropnie, chociaż po łacinie to brzmi lepiej. Caput mortuum...

— A po francusku ten kolor nazywa się sang du boeuf...

— Też okropne! Wołowa krew! A taki piękny kolor!

— Ma również jeszcze jedną nazwę, która może bardziej przypadnie pani do gustu — róż wenecki!

— To mi się podoba. Zgadzam się na róż wenecki, ale żadne takie trupie główki i wołowe posoki!...

Nagle humor im się poprawił, jak zawsze, kiedy osoby płci żeńskiej wyciągają jakieś szmatki, przymierzają je, stają, przed lustrem. Ach, Celina czuła się teraz cudownie, jakby przeniosła się w tamten swój świat, kiedy patrząc w lustro cieszyła się swoją urodą.

A włosy?

Marzena rozochocona przeczesała palcami swoje gęste, niezbyt długie włosy koloru tytoniu i spięła je w płaską kukiełkę na czubku głowy. Krótkie, trochę jaśniejsze pasemka zwinęły się jej same na skroniach.

Celina zauważyła wtedy, że Marzena ma piękną, długą szyję i jej mała, wąska głowa osadzona jest na niej lekko jak główka ptaka.

— Ubrać ją odpowiednio — pomyślała, nie zdając sobie sprawy, że „odpowiednio", to znaczy tak, jak ona, Celina ubierała się we wczesnej młodości — a można by ją rzeczywiście pokazać.

„Pokazać" — to znaczy pokazać obok Adasia. To znaczy, że nie skompromitowałaby go nijakim, pospolitym wyglądem. Adaś będzie przecież musiał bywać w świecie. Wtedy żona, dobrze prezentująca się żona, ma swoje znaczenie.

Marzena patrzyła w lustro nie widzącym wzrokiem. Znała bardzo dobrze swoje zalety i defekty i nie musiała nic sprawdzać ani potwierdzać. W tej chwili nie w głowie jej była uroda i wdzięk. Mimo wszystko — myślała — muszę dbać o tę małą, burą myszkę. Chyba lubi tę moją opiekę, ale ileż ma biedactwo przeze mnie kłopotów i rozterek. Nie jestem chyba odpowiednią dziewczyną, a w każdym razie ona nie ma co do tego żadnej pewności.

Miała ochotę poklepać Celinę po ramieniu, ażeby jej dodać otuchy i uspokoić ją, że nie jest jednak tak źle, jak ona sobie wyobraża. Oczywiście nie zrobiła tego, ponieważ nie byłoby to wcale odpowiednie, chociaż być może słuszne.

— Już ściągam te łachy — powiedziała możliwie beztrosko — i idziemy spać. Późno i pani już jest zmęczona. A ja jutro muszę pogalopować do szkoły i sprawdzić, co z tym egzaminem, o której to będzie godzinie, no i w ogóle zorientować się... Przedtem przygotuję obiad, kupię pani gazety, a jak wrócę, obiad będzie momentalnie. Już sobie wszystko obmyśliłam.

— Tak, tak, niech się pani kładzie, moje dziecko. A o mnie niech się pani nie martwi. Na jutro po południu obiecała się

Dokończenie na str. 7